

Nowe oblicze legendy

19 lutego 2018

W ostatnim miesiącu 2017 r. Afrykański Kongres Narodowy zmienił przywódcę. Już w tym momencie było jasne, że Republikę Południowej Afryki czeka także zmiana na stanowisku prezydenta i zostanie nim nie protegowana obecnie rządzącego Jacoba Zuma jego eksżona, ale wiceprezydent Cyril Ramaphosa. Analitycy zastanawiają się, kiedy to na nastąpi. Ciekawsze jest jednak, co oznaczać to będzie dla RPA.

Początkowo wydawało się, że proces wymiany kierownictwa będzie rozłożony w czasie. Pierwsze deklaracje zdawały się wskazywać, że ANC nie chce dokonywać radykalnych ruchów i raczej woli, aby przejęcie schedy po Zumie nie powinno odbywać się w atmosferze rozliczeń i oskarżeń. I tak wiadomo, że na obecnym prezydencie ciążyą korupcyjne zarzuty, jednak politycy Kongresu uznali, że dla wizerunku partii lepiej będzie, gdy za dużo brudów nie wybije na powierzchnię. Choćby i z tego powodu, że ich nadmierna erupcja sprowokować może pytania, czemu partia Nelsona Mandeli tak długo tolerowała Zumę, jego ciemne powiązania i interesy. To jednak nie znaczy, że zmiana nie może dokonać się szybciej niż wskazywałby na to kalendarz wyborczy, dający prezydentowi Zumie jeszcze kilkanaście miesięcy do końca drugiej – i zgodnie z konstytucją ostatniej kadencji na urzędzie. Ramaphosa przystąpił bowiem do działania bardzo energicznie.

PLAN SUKCESJI

Pierwszym ruchem nowego lidera ANC, mającym ugruntować jego pozycję, było przeprowadzenie zmian personalnych w zarządzie kluczowej dla południowoafrykańskiej gospodarki państwowej firmie energetycznej Eskom Holding oraz zajęcie aktywów należącej do sojuszników Zuma – hinduskiej rodziny Guptów – spółki Trillian Capital Partners. Drugim – jeszcze bardziej istotnym – opanowanie Narodowego Komitetu Roboczego partii

(NWC – National Working Committee – jest to swego rodzaju „Biuro Polityczne” ANC, wybierane przez Narodowy Komitet Wykonawczy NEC – National Executive Committee). Choć w skład obu tych ciał weszli przedstawiciele obu frakcji, jednak proporcja pomiędzy stronnikami Ramaphosy i Dlamini-Zumy już zdążyła się zdecydowanie mienić na korzyść stronników nowego przywódcy. Od czasu głosowania, dzięki któremu zdobył władzę (wówczas uzyskał 2440 głosy, a jego rywalka – 2261, a zatem wygrał niewielką przewagą) to zauważalna zmiana.

Teraz Ramaphosa może być pewien, że ma za sobą poparcie kluczowych struktur partii, obsadzonych albo swoimi ludźmi, albo ludźmi, którym zaoferowana została możliwość zmiany frakcyjnych barw. Nie sposób przy tej okazji zauważyć, że prawdopodobnie czekał na ten moment od dawna. Tak, jak wcześniej, kiedy nad Zumą wisiała groźba upadku – a zdarzało się to kilkakrotnie – udzielał mu swojego poparcia i to właśnie w ostatecznym rozrachunku jego wpływ przeważał. Natomiast teraz jego działania przebiegają jak w starannie zaplanowanym scenariuszu.

NWC podjął także pierwsze znaczące decyzje. Po pierwsze, stwierdził że Zuma musi złożyć rezygnację z urzędu prezydenta. Nie wskazano konkretnego terminu, ale nie jest wykluczone, że nastąpi to jeszcze przed 8 lutego, aby to Ramaphosa wygłosił doroczne orędzie o stanie państwa. Być może Zuma już pakuje walizki. Nie udał się na inaugurację nowego prezydenta Liberii George’a Weaha (reprezentował go minister zasobów wodnych Nomvula Mokonyane), nie przewodniczył też południowoafrykańskiej delegacji na Światowe Forum Gospodarcze – w tej roli zastąpił go już właśnie Ramaphosa. Zuma wziął udział w szczycie Unii Afrykańskiej w Addis Abebie w ostatnich dniach stycznia, ale jego wystąpienie, w którym mówił o przypadającej w tym roku setnej rocznicy urodzin Nelsona Mandeli, uznano za rodzaj mowy pożegnalnej.

KONIEC RÓWNI POCHYŁEJ

Dodatkowym sygnałem świadczącym, że Zuma może nie dotrwać do końca kadencji jako prezydent RPA była sprawa orędzia o stanie państwa. Miał je wygłosić 6 lutego, jednak tak ze strony części deputowanych ANC, jak i opozycji pojawił się bardzo silny nacisk, aby doroczne wystąpienie przed parlamentem przypadło już nowemu szefowi państwa. Pojawiły się nawet spekulacje, że ustąpienie Zumy może nastąpić już przed tym terminem. Nie doszło do niego, ale też i z orędziem nie wystąpił, bo niemal w ostatnim momencie zostało ono przełożone. Co w gruncie rzeczy tylko potwierdza rychłe odejście prezydenta. Podobnie jak odłożenie zaplanowanego na dzień później posiedzenia NEC. Tymczasem zaś w Kapsztadzie rozpoczęły się bezpośrednie rozmowy między Zumą a Ramaphosą. Można obserwować wszystkie chyba wyobrażalne sygnały negocjowanego przejęcia władzy.

Zuma trwał u władzy tak długo nie dlatego, że nie było dlań żadnej alternatywy, że politycy ANC nie zdawali sobie sprawy z tego, że prezydent jest chodzącą kompromitacją czy też, że akceptowali jego wyczyny, lecz dlatego, że albo przy nim mieli czym się pożywić albo, że Zuma miał na nich „haki”. Albo – i jedno, i drugie. Zuma wkroczył jednak na swoją najpewniej ostatnią „równię pochyłą” w październiku ubiegłego roku. 13 dnia tego miesiąca południowoafrykański Sąd Najwyższy uznał, że prezydent musi stanąć przed sądem w sprawie 18 zarzutów korupcyjnych w związku z transakcją związaną z zakupami uzbrojenia z 1999 r. To jednak był dopiero początek, kolejne rozprawy sądowe przyniosły nowe werdykty. W rezultacie Zuma będzie musiał rozliczyć się, być może, nie z kilkunastu, ale z 783 zarzutów. W tej sytuacji nietrudno domyślić się, czego mogą dotyczyć rozmowy między prezydentem a jego niemal pewnym następcą – gwarancji, że przynajmniej Zumie uda się zachować przynajmniej część zgromadzonych przez lata pieniędzy i że nie trafi do więzienia. Zupełnie jakby to był zamach stanu, a nie zmiana na szczycie władzy w demokratycznym państwie.

KIM JEST RAMAPHOSA?

Cyril Ramaphosa to chyba ostatni ze znaczących przywódców walki z apartheidem aktywny na scenie politycznej. Wywodzi się z nurtu związkowego – był jednym z założycieli NUM – związku zawodowego górników, a potem przewodniczącym blisko współpracującej z ANC centrali związkowej COSATU. Z tej funkcji zrezygnował, gdy w 1991 r. został wybrany na sekretarza generalnego legalnie działającego już Kongresu. Lubił deklarować się jako socjalista, co nie przeszkodziło mu jednak w transformacji w biznesmena i to nie było jakiego. Stał się jednym z najbogatszych obywateli Republiki Południowej Afryki, którego majątek jest oceniany na ponad 450 mln dolarów. Nigdy wprawdzie nie deklarował zamiłowania do biznesu – zawsze twierdził, że jego żywiołem była polityka. Niemniej jednak odkąd nie spełniło się jego marzenie chciał zostać wiceprezydentem u boku Nelsona Mandeli, choć pełnił w dziewięćdziesiątych latach kilka istotnych funkcji (m.in. był przewodniczącym parlamentu) stopniowo wycofywał się z aktywnego udziału w życiu politycznym, choć nigdy nie opuścił władz partii. We władzach państwa znalazł się jednak z powrotem dopiero w 2014 r., gdy objął funkcję wiceprezydenta.

To, że Ramaphosa – niegdyś organizator największego strajku górniczego w RPA w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku – „przeskoczył przez barykadę” stało się zupełnie oczywiste przy okazji tzw. „masakry w Marikanie” 16 sierpnia 2012 r., podczas której pacyfikująca strajk górników w należącej do firmy Lonmin kopalni policja zastrzeliła 34 protestujących, a raniła dalszych 78. Wiadomo, że Ramaphosa – jeden z akcjonariuszy i jeden z dyrektorów Lonmin – był proszony przez zarząd o wywarcie nacisku na władze, aby doprowadzić do interwencji w kopalni. Jakkolwiek komisja pod przewodnictwem sędziego Iana Farlana badająca okoliczności tego wydarzenia nie stwierdziła, że naciski Ramaphosy doprowadziły do samej akcji, niemniej trzeba stwierdzić, że dochodzenie w tej sprawie raczej przypominało zamykanie jej pod dywan niż działanie mające na celu ustalenie faktów i wskazanie odpowiedzialnych. Sam Ramaphosa publicznie twierdził, że strajk w Marikanie miał

charakter kryminalny, co pokazuje, jak daleką drogę przeszedł z pozycji dawnego przywódcy związkowego.

Wystąpienie Ramaphosy w East London, wygłoszone wkrótce po przejęciu kierownictwa ANC, miało zarysować, jak nowy lider wyobraża sobie swoje cele. Powiedział w nim między innymi takie słowa: „mamy wizję gospodarki, która wspiera i przyciąga inwestycje, zapewnia stabilność polityczną i przełamuje bariery powstrzymujące wzrost i społeczną inkluzję” oraz „jesteśmy zdeterminowani budować silne partnerstwa, w których sprawne i odpowiedzialne agencje rządowe, odpowiedzialni obywatele i przedsiębiorstwa, sprawne związki zawodowe i społeczeństwo obywatelskie pracują wspólnie dla zbiorowego pożytku”. Południowoafrykański komentator Richard Polak określił przemówienie Ramaphosy jako „neoliberalne porno”. Inaczej rzecz biorąc – bełkot. Ale zupełnie inny niż przez lata serwowany przez Zumę bełkot swojsko-populistyczny.

Zgromadzeni delegaci niegdysiejszej partii Mandeli przyjęli jednak te technokratyczne mantry entuzjastycznie. Bo słusznie rozumieli, że wizerunek partii, który Zuma niemal zniszczył uległ raptownej zmianie, a o to przecież chodziło. Warto zwrócić jednak uwagę na pewną nie tylko symboliczną zmianę, która dokonała się przy okazji zmiany składu kluczowych organów ANC – nominalnie nadał partii o profilu lewicowym: w nowym składzie NWC, wyłonionym 21 stycznia, nie znalazł się sekretarz generalny Komunistycznej Partii Południowej Afryki (SACP) Blade Nzimande. A do tej pory południowoafrykańscy komuniści, przynajmniej formalnie, byli zawsze we władzach Kongresu.

A CO NA TO RYNKI?

Tak brzmi nieodmiennie stawiane przez media pytanie. Zmiana przywództwa w ANC i umacnianie się pozycji Cyrila Ramaphosy spowodowały wzrost kursu randa w stosunku do dolara o 10 proc., co oznacza, że południowoafrykańska waluta odzyskała wartość sprzed ok. trzech lat. Nie budzi to zdziwienia, bo dla

świata zewnętrznego Ramaphosa jest gwarancją przewidywalności. Niemniej jednak, czy w samej RPA zmiana umocni pozycję ANC, to osobne pytanie.

Seria wyborów w ostatnich latach pokazała, że pozycja ANC słabnie. W wyborach parlamentarnych w 2014 r. niegdysiejsza partia Mandeli uzyskała ponad 62 proc. głosów, ale oznaczało to spadek poparcia o niemal 4 proc. Dwa lata później, w wyborach municypalnych poparcie dla ANC wyniosło niemal o 10 proc. mniej – zaledwie 53 proc. Kolejne wybory parlamentarne zaplanowane są na 2019 rok, więc oczywiste było, że Kongres musi coś do tego czasu zrobić, aby powstrzymać coraz bardziej niebezpieczną tendencję. Odsunięcie Zumy, kompromitującego tak państwo jak i ANC, jest najzupełniej oczywistym ruchem.

Wybory w latach 2014 i 2016 pokazały, że na scenie politycznej pojawił się wreszcie znaczący rywal partii, która od upadku apartheidu „nie miała z kim przegrać”. Jest Sojusz Demokratyczny (Democratic Alliance – DA) – partia o profilu liberalnym, nie związana z przeszłością z czasów apartheidu. Zwłaszcza jej wynik w wyborach municypalnych, w których zdobyła prawie 27 proc. głosów w skali kraju i zwyciężyła w kilku istotnych obszarach metropolitalnych – m. in. w Johannesburgu, Kapsztadzie, Nelson Mandela Bay (Port Elizabeth) i Tshwane (Pretoria). Pokazuje to jasno, gdzie jest elektorat Sojuszu – jest nim przede wszystkim wielkomiejska klasa średnia. Przejęcie władzy w ANC przez Ramaphosę, który swobodnie posługuje się liberalną retoryką, pokazuje jasno, że DA jest uważany za główne zagrożenie i tych właśnie wyborców Kongres będzie starał się odzyskać. Nie wyczerpuje to jednak problemu, bo południowoafrykański elektorat nie składa się wyłącznie z klasy średniej.

Na bardziej radykalnym skrzydle południowoafrykańskiej polityki plasują się Bojownicy o Wolność Ekonomiczną (Economic Freedom Fighters – EFF) Juliusa Malemy, niegdysiejszego lidera młodzieżówki Kongresu. W 2014 r. zyskali poparcie nieco ponad 6 proc. głosujących, w wyborach municypalnych – zdobyli ponad

8 proc. Malema i jego partia głoszą hasła adresowane przede wszystkim do mieszkańców wsi i uboższych warstw miejskich, takie jak sprawa przeprowadzenia reformy rolnej, czego nie dokonano przy okazji likwidacji segregacji rasowej. Dopóki na czele ANC stał Zuma – choć skorumpowany, ale potrafiący zwrócić się do ludzi prostych, bo sam przecież miał bardzo skromne korzenie i umiejący licytować się z Malemą na populistyczne slogany, EFF nie mieli wielkiego pola do popisu, bo wieś i biedota miejska, jeśli głosowały, z przyzwyczajenia głosowały na „wyzwoliciele” – ANC. Jeśli jednak Kongres zacznie przemawiać językiem liberałów, może się to znacząco zmienić.

Autorstwo: Grzegorz Waliński

Źródło: Strajk.eu